

NR.
2
1937

GAZETKA

OSZCZĘDZICIELOWA



„Sam już sięgnę do skarbnki!”

Fot. St. Sępień.

**Komunalna Kasa Oszczędności
Powiatu Katowickiego - Katowice**

Gazetka Oszczędnościowa

MIESIĘCZNIK, POŚWIĘCONY PROPAGANDZIE OSZCZĘDNOŚCI WŚRÓD MŁODZIEŻY
POD PATRONATEM ZWIĄZKÓW KOMUNALNYCH KAS OSZCZĘDNOŚCI

KOMITET REDAKCYJNY: PRZEWODNICZĄCY: Kazimierz Słomski. CZŁONKOWIE: Stanisław Kochanowski,
Dr. Jan Kuźnar, Mgr. Bolesław Obszyński, Józef Rożkowski, Stanisław Stępień,
Mgr. Marjan Tulacz.

ROK VII.

Poznań, luty 1937.

Nr. 2

Zacznijmy od młodych lat.

W każdym numerze „Gazetki” zwracamy się z apelem do Was, młodzieży, abyście nie marnowali pieniędzy, abyście użytkowali je w sposób rozumny przez składanie ich w szkolnej Kasie Oszczędności lub w K. O., abyście nie wydawali ich lekkomyślnie na niepotrzebne łakocie i rozrywki, jednym słowem, abyście zaprawiali się do systematycznej oszczędności, co jest warunkiem zapewnienia sobie bytu w przyszłości.

Niejednemu z Was zachęty nasze wydawają się nudnym morałami. Niejeden z Was mówi sobie: „Po co stale nawoływać nas do oszczędzania? Dochody nasze, o ile je wogóle posiadamy — są zbyt szczupłe, aby można z nich coś zaoszczędzić. Będziemy oszczędzać gdy będziemy starsi, gdy będziemy zarabiali. Poco za tym nudzić nas stale zachęcaniem do oszczędzania?”

Nie ulega wątpliwości, iż nasze zachęty nie są w istocie zbyt poučné. Nie dlatego, żeby młodzież nie mogła wogóle oszczędzać z braku dochodów, bo oszczędzać można również grosze, jeżeli ktoś ma ku temu łobną wolę. Nie chodzi nam wcale o to, abyście oszczędzali wielkie sumy, o wiemy dobrze, iż nie macie wielkich dochodów. Chodzi nam poprostu o to, abyście się nauczyli oszczędzać, abyście za młodu zaprawiali się do odkładania choćby najmniejszej części z Waszych dochodów. Kto przyczyni się w młodych latach do oszczędności, ten również w starszym wieku będzie przeczorny i oszczędny. Kto zaś już w młodości trwoni lekkomyślnie otrzymaną grosz,

ten również później nie będzie go umiał uszanować. Przykładów takich dostarcza nam w niezliczonej ilości życie codzienne. Ileż to znanych ludzi, którzy nie dorobili się nicze-



go, mimo poważnych dochodów. Ileż to na odwrót jest ludzi, posiadających skromne dochody, którzy pomimo to doszli do dobrobytu.

Zachęty nasze wydają się licznym odłamom młodzieży dlatego niepełne, że wymagają wysiłku i samozaparcia. Nie entuzjazmuje ich oszczędność, podobnie jak nauka, praca i szereg innych czynności, wymagających wytrwałości, znoju i silnej woli.

Wszystko co wymaga pewnego wysiłku, jest dla nas przykre, niemiłe i nudne. Z zainteresowaniem czytają liczni z Was ciekawą powieść, z niechęcią natomiast biorą do ręki książkę naukową. Tak samo z oszczędnością. Pokusa wydania pieniędzy jest dla nich niejednokrotnie większa, aniżeli postanowienie ich zaoszczędzania. W pierwszym wypadku bowiem mogą sprawić sobie jakąś doraźną przyjemność, w drugim natomiast wypadku muszą z tej przyjemności zrezygnować.

Nie trzeba jednak zapominać, że ofiara, jaką dziś ponosimy przez zaoszczędzenie kilku groszy, opłaci się nam sowicie w przyszłości. Ofiarę tę powetujemy sobie stokrotnie, gdy za zaoszczędzone pieniądze, będziemy mogli sobie nabyć rzecz, z której będziemy mieli nieporównanie większy pożytek lub przyjemność, aniżeli z kaprysu, jaki zadawałamy dzisiaj przez lekkomyślne wydawanie grosza.

Uprzytomnijmy sobie dzisiaj już te korzyści, płynące z oszczędności. Przewycięźmy w sobie niechęć do oszczędzania, nauczmy się odmawiać sobie zaspokojenia przełotnych zachcianek. Kto dotąd nie oszczędzał, niech spróbuje to zrobić od dzisiaj, a z pewnością się przekona, że związany z tym wysiłek nie tylko będzie małym w miarę wzrostu oszczędzonych pieniędzy, ale przetrzodzi się wkrótce w satysfakcję i zadowolenie z własnej działalności i zaradności.

Z. W.



DR. FLORJAN BARCIŃSKI

Renta gruntowa.

(13. artykuł z dziedziny gospodarczej)

Jak to już w jednym z poprzednich artykułów przedstawiliśmy, w produkcji, a zatem i w powstawaniu każdego dochodu społecznego, biorą udział trzy czynniki, a mianowicie: ziemia, kapitał i praca. Bez któregośkolwiek z nich produkcja byłaby zupełnie niemożliwa, to też stosownie do roli i znaczenia, każdy czynnik produkcji otrzymuje z dochodu społecznego odpowiedni udział, którego wysokość reguluje podstawowe prawo ekonomiczne, mianowicie prawo popytu i podaży. Samo przez się rozumie się, że w miarę zwiększania się udziału jednego z powyższych czynników, następuje zmniejszanie się udziału pozostałych i odwrotnie, a ponieważ każdy z nich reprezentuje interesy innej grupy ludzi, przeto wysokość ich udziału w dochodzie społecznym decyduje zarazem o pomysłowości poszczególnych grup ludzkich. Otóż w poprzednich artykułach przedstawiliśmy w grubszym zarysie prawa ekonomiczne, rządzące wysokością udziału kapitału i pracy, a zatem prawa rządzące stopą procentową i płacami robotniczymi. Obecnie pozostaje nam jeszcze przedstawić udział ziemi, który ogólnie nazywamy rentą gruntową.

Ekonomiści zauważyli oddawna, że z pośród wszystkich czynników produkcji ziemia odznacza się jakąś wyjątkową właściwością, mianowicie daje ona w pewnych wypadkach swemu właścicielowi poza zwrotem wszystkich włożonych w nią nakładów pracy i kapitału, oraz poza wynagrodzeniem przedsiębiorcy pracy samego właściciela, jeszcze jakiś dodatkowy dochód, zwany powszechnie rentą gruntową. Dochód ten powstaje zupełnie niezależnie od woli właściciela, jako wynik korzystnego układu warunków zewnętrznych, z których zmianą wzrasta, maleje albo nawet całkowicie ginie. Jeżeli pod uprawą zboża znajduje się określony kawałek ziemi, to cena sprzedaży uzyskanego z tej ziemi zboża powinna, normalnie rzecz biorąc, pokryć wszystkie koszty związane z jego wyprodukowaniem. Gdyby było inaczej, rolnik prawdopodobnie nie produkowałby tego zboża, albo żądałby odpowiednio wyższej ceny. Cena zatem, a raczej jej stosunek do kosztów produkcji, decyduje o zyskowności

produkcji zboża i całej gospodarki rolnej. Gdyby więc koszty produkcji zboża były na wszystkich gruntach jednakowe, to wobec tego, że na danym rynku sprzedażnym cena zboża jest dla wszystkich producentów jednakowa, jednakową również byłaby i zyskowność rolnictwa. Tymczasem w rzeczywistości jest tak, że koszty produkcji zboża są wskutek różnej urodzajności gleby, różnego jej położenia w stosunku do rynku zbytu itp. na każdym kawałku ziemi inne, cena zaś jest jednakowa, zatem i rentowność gospodarki na każdym kawałku ziemi jest inna. Przypuśćmy,



że koszty wyprodukowania koca zboża na gruncie A wynoszą 15 zł, na gruncie B 17 zł, na gruncie C 19 zł, cena zaś rynkowa wynosi 20 zł, czyli że pokrywa koszty produkcji zboża na gruncie najgorzej i daje nawet drobną nadwyżkę. Przy tego rodzaju układzie stosunków, gdzie właściciele ziemi A, B i C mają różne koszty produkcji, a zboże sprzedają po cenie jednakowej, ziemia A przynosi w stosunku do C poza pełnym zwrotem kosztów 4 zł dodatkowego zysku, w stosunku zaś do B 2 zł. Jest to właśnie renta gruntowa, której wyjaśnienie naukowe dał poraz pierwszy w początku XIX wieku sławny ekonomista angielski David Ricardo. Udowodnił on, że renta gruntowa powstaje bez jakiegokolwiek współudziału i pracy właściciela ziemi np.

gruntu A i B, a jedynie dzięki temu, że istniała konieczność wzięcia pod uprawę gorszego gruntu C, na którym wyższe koszty produkcji spowodowały podwyższenie ceny zboża. Z podwyżki tej korzystają automatycznie wszyscy producenci zboża, którzy mają grunty lepsze i koszty produkcji niższe. Należy tu jednak z całym naciskiem podkreślić, że chociaż renta gruntowa mieści się w cenie i jest jej wynikiem, to ze swej strony sama na cenę w najdrobniejszym stopniu nie wpływa. Nawet wówczas, gdyby zerzenie się pobierania renty, jako dochodu niezapracowanego, było możliwe, cena zboża utrzymałaby się na dawnym poziomie tak długo, jak długo istniałaby konieczność brania pod uprawę gruntów gorszych o wysokich kosztach produkcji. Zniknięcie renty gruntowej mogłoby nastąpić tylko wtedy, gdyby w jakikolwiek sposób można wyrównać koszty produkcji rolnej na wszystkich gruntach, co oczywiście jest nie do pomyślenia.

Zapoznawszy się z istotą renty gruntowej, musimy chociaż pokrótce przedstawić przyczyny, od których zależy jej wysokość. Najważniejszą z nich jest różna urodzajność gruntów i fakt, że o cenie rynkowej decydują koszty uprawy na gruncie najgorszym. Branie pod uprawę coraz gorszych gruntów, o coraz wyższych kosztach produkcji, automatycznie podnosi rentę na gruntach lepszych. Drugą przyczyną, wpływającą na powstanie i wysokość renty, może być położenie gruntu w stosunku do rynku zbytu. Zdarza się niekiedy, że grunt mniej urodzajny, ale zato korzystniej w stosunku do rynku zbytu położony, daje rentę wyższą, aniżeli grunt urodzajny, ale zato położony gorzej. Można to obserwować na gruntach w pobliżu wielkich miast, portów, uzdrowisk itp., gdzie nieurodzajność gleby może być z nadwyżką wyrównywana przez łatwość i dogodność zbytu. Podobny wpływ może wywierać położenie gruntu w stosunku do dróg, jak rzek spławnych, szos, kolei itp., które mogą zwiększyć rentę przez obniżenie kosztów transportu do rynku zbytu.

Dalszą przyczyną, wpływającą na powstanie i wysokość renty gruntowej może być różny stopień intensyfikacji gospodarstw rolnych. Otóż biorąc pod uwagę grunty o jednakowej urodzajności, lecz o różnym stopniu nakładów, te z nich dadzą rentę najwyższą, w których nakłady są najbardziej zbliżone do punktu optymalnego zwiększających się przychodów.

Ostatnią, a zarazem najistotniejszą przyczyną odwiecznego wzrastania renty gruntowej, pobieranej przez właścicieli ziemi, jest stałe zwiększanie się zaludnienia świata. Wzrasta ono corocznie o kilkanaście milionów głów, co oczywiście pociąga za sobą konieczność oddawania pod uprawę coraz gorszych gruntów, a co zatem idzie i podwyższania kosztów produkcji i cen płodów rolnych. W ten sposób sytuacja konsumentów pogarsza się, sytuacja zaś posiadaczy starych gruntów polepsza się,

gdyż każda zwykła cen zboża, spowodowana braniem pod uprawę coraz gorszych gruntów, automatycznie powiększa ich rentę. Opierając się na powyższem, można przypuszczać, iż w przyszłości sytuacja wszystkich innych klas społecznych będzie ulegać w stosunku do sytuacji właścicieli ziemi pogorszeniu. Zapobiec temu można by jedynie przez całkowitą, albo częściową konfiskatę renty gruntowej na rzecz ogółu za pomocą specjalnego podatku, co tu i ówdzie rzeczywiście zostało wpro-

wadzone. Opodatkowanie renty gruntowej na rzecz ogółu, jak np. na rzecz skarbu państwa, albo samorządów, jest z ekonomicznego punktu widzenia całkiem uzasadnione, powstaje ona bowiem nie dzięki pracy właściciela ziemi, lecz jedynie dzięki czynnikom zewnętrznym, a przede wszystkim dzięki ogólnemu postępowi gospodarczemu i zwiększaniu się ludności. Zawdzięczając swe powstanie ogółowi, renta powinna być również udziałem ogółu.

Dorobisz się potrosze — gdy oszczędzać będziesz grosze.

Dlaczego należy oszczędzać i oszczędności lokować w Komunalnych Kasach Oszczędności.

Komunalna Kasa Oszczędności Powiatu Gostyńskiego w Gostyniu (Wlkp.) ogłosiła wśród dzieci szkoły powszechnej w Gostyniu konkurs na najlepsze wypracowanie na temat „Dlaczego należy oszczędzać i oszczędności lokować w K. K. O.”. Jedno z wyróżnionych w tym konkursie wypracowań, napisane przez uczennicę kl. IVa, Janinę Goliniewiczównę, zamieszczamy poniżej.

REDAKCJA.

Wielu ludzi mówi, że nie mogą nic oszczędzić, bo jest bieda i bezrobocie. Inni mówią, że jest kryzys. Z rozmowy starszych słyszałam, że niejedni ludzie chowają pieniądze w domu, bo nie chcą się zdradzać, że mają oszczędności. Mówią też, że mogliby pieniądze stracić. Słyszałam, że wypożyczyli pieniądze i nie mogą ich dostać z powrotem, bo dłużnik wszy-

stko stracił. Teraz narzekają i mówią, że lepiej by było, gdyby byli oddali pieniądze do Kasy. Tam byłby przynajmniej procent. Ja też tak myślę, że najlepiej swoje oszczędności odnosić do K. K. O. Komunalna Kasa Oszczędności jest najpewniejsza, bo za wszystkie wkłady gwarantuje powiat całym swoim majątkiem. Poza tym płaci procenty, przez które powiększa się złożona oszczędność. W domu mogą się oszczędności spalić, złodziej może je skraść. W domu też jest większa pokusa do wydawania pieniędzy na niepotrzebne rzeczy, bez których można się obyć. Gdybym oszczędności swoje trzymała w domu nie miałabym żadnej korzyści. Jeżeli jednak oddam je do K. K. O., wtedy ja otrzymam odsetki, a K. K. O. zehranyimi pieniędzmi może obracać, pomagając rolnikom,

kupcom i rzemieślnikom oraz może finansować prace dla bezrobotnych w mieście i powiecie.

Dlatego wszyscy powinniśmy składać każdy zbędny grosz w Komunalnej Kasie Oszczędności. Z naszych małych groszy i złotych urosną w K. K. O. tysiące, które będą pracowały dla dobra wszystkich obywateli.

Janina Goliniewiczówna, kl. IVa.



Ze świata.

OSZCZĘDNOŚĆ CELOWA W RUMUNII.

Ciekawy sposób celowej oszczędności propaguje Kasa Oszczędności w Sibiu w Siedmiogrodzie (Rumunia). Jest to systematyczna oszczędność wynagradzana pewnymi premiami we formie wyższego procentu. Składający zobowiązują się do regularnego (codziennie, co tydzień, co miesiąc) składania do kasy określonej kwoty. Jeżeli jest on zmuszony z jakichkolwiek powodów wycofać swe wkłady, natenczas może to uczynić dopiero po upływie 6-miesięcznego terminu wy-

powiedzenia. Oprocentowanie tego rodzaju wkładów jest wyższe o $\frac{1}{2}\%$ od oprocentowania wkładów zwykłych. Wkładca, składający regularnie przez cały rok oznaczoną kwotę, otrzymuje z końcem roku dodatkową premię w wysokości $\frac{1}{2}\%$, o ile w ciągu całego roku nie było żadnych podjęć. Jeżeli natomiast wkładca podejmował część ze swych wkładów — otrzymuje premię w wysokości tylko $\frac{1}{4}\%$.

CO TRZECIA OSOBA W AUSTRII POSIADA KSIĄŻECZKĘ OSZCZĘDNOŚCIOWĄ

Nie każdy wie, iż Austria należy do bardzo oszczędnych krajów. Ba-

dania statystyczne, przeprowadzone niedawno, wykazały, iż w Austrii oszczędza 2.086.666 osób (stan na koniec 1935 r.). Dorobek oszczędnościowy tych deponentów wynosi szylingów 1.688.595.835.

W porównaniu z rokiem ubiegłym liczba rachunków oszczędnościowych powiększyła się o dalsze 23.952, natomiast suma wkładów o 92.501.394, z tej ostatniej sumy 42.473.325 szylingów przypada na dopisane odsetki. Przeciętna suma wkładu na jednej książeczce wynosiła z końcem 1935 r.

758,14 szylingów, podczas gdy w roku ubiegłym tylko 624,37 szylingów.

Kącik praktyczny.

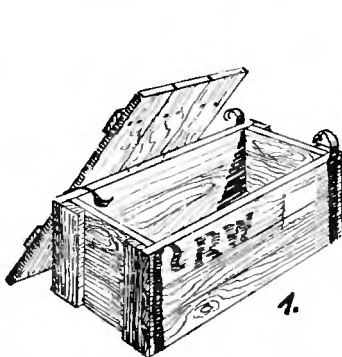
Szafka na książki.

Jedną z form zwalczania marnotrawstwa jest umiejętne wyzyskiwanie t. zw. nieużytków. Poniżej podaję prosty sposób przeróbki skrzynki od towarów na rzecz użyteczną. Często skrzynki takie przeznacza się na opał lub pozostawia bez pożytku gdzieś w piwnicy lub na strychu. Z drugiej strony zdarza się, że nie mamy gdzie przechowywać książek, przyborów szkolnych i wielu potrzebnych drobiazgów tak, że niszczą się one i giną. Od przyzwyczajenia się do nieładu jest jednak tylko krok do tak niepożądanego marnotrawstwa.

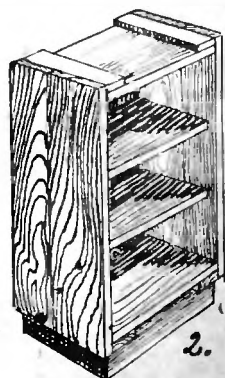
Przeróbka skrzynki na wygodny schowek na książki może być dokonana domowym sposobem, bez uciekania się do pomocy specjalnych narzędzi stolarskich, zwłaszcza gdy trafimy na skrzynkę odpowiadającą wymiarami naszej potrzebie. Wykazuje to porównanie skrzynki przedstawionej na rysunku: 1) z wykonaną z niej szafką, widoczną na rysunku, 2) praca polegała na umocowaniu półeczek przyrządzonych z przykrywy do skrzynki oraz na przybiciu podstawki. O ile materiał jest dość gładko wystrugany, można pomalować szafkę farbą pokostową. W przeciwnym razie dobrze jest okleić ją czystym papierem pakunkowym.

Szafka przedstawiona na rys. 3) wymaga nieco więcej pracy. Chcąc ją wykonać, należy skrzynkę rozebrać, usunąć gwoździe, wypreścić ją, po czym ponownie zbić, przesuwając ścianki czołowe ku środkowi (patrz rys. 3). Drzwi do szafki można wykonać z desek i kawałka dykty. Łatwiejsze rozwiązanie tego zadania stanowi umieszczenie w szafce zamiast drzwi firaneczki na drewnianym pręcie. Sposób umieszczenia pręta objaśnia rys. 4). W celu zabezpieczenia sprzętu przed łatwym brudzeniem się i nadania mu jeszcze ładniejszego wyglądu, można okleić go papierem lub pomalować. I oto szafka gotowa do użytku.

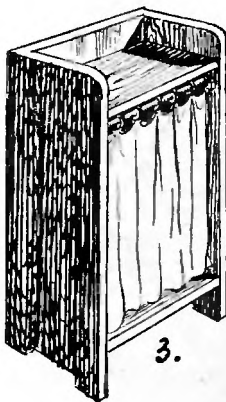
KIERNAS BOL.



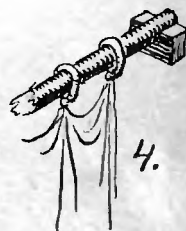
1.



2.



3.



4.

Kto się śmieje ostatni...

*Póki dobre były czasy,
Pan Piotr drogę znał do Kasy,
I z zarobków swych częsteczkę,
Skladał pilnie na książeczkę.*

*Ludziom zawsze coś tam szkodzi
Wszystkim — rzadko kto dogodzi,
Więc się z Piotra w kątach śmiano
Skąpcem, sknerą nazywano.*

*Kryzys innych wciągnął w matnię.
Lecz pan Piotr się śmiał ostatni,
Opierając się trudnościom,
Dzięki swoim oszczędnościom.*

(K)

Do kogo świat należy?

Ołów i jego znaczenie gospodarcze.

Dzięki swoim cennym właściwościom, a przede wszystkim łatwej to plwoci, plastyczności, odporności na wpływy atmosferyczne i działaniu kwasów, ołów znajduje ogromne zastosowanie w przemyśle, zwłaszcza chemicznym, metalowym, budowlanym, barwnikowym i elektrotechnicznym. Jako metal poślizgachy, ołów znany był już w czasach starożytnych, będąc jednym z najważniejszych przedmiotów ówczesnego handlu międzynarodowego. Jego rozpowszechnienie na kuli ziemskiej jest dość szerokie, jednak pokłady nadające się do rentownej górnictwa odbudowy znajdują się w stosunkowo niewielu krajach. Podobnie, jak i w wielu innych rudach metali, największe złoża rud ołowianych znajdują się w Stanach Zjednoczonych, gdzie występują w stanach Wisconsin, Illinois, Kentucky i Arkansas. Niewiele mniejsze złoża posiadają Meksyk i Kanada, przyczem ta ostatnia ma ich najwięcej na zachodzie w pobliżu Oceanu Wielkiego w Kolumbii Brytyjskiej, oraz na wyspie Nowej Fundlandji na oceanie Atlantyckim. W porównaniu z Ameryką złoża europejskie są o wiele uboższe. Stosunkowo najwięcej bogatych rud ołowianych ma Hiszpania, zwłaszcza w pobliżu Cartageny, nad rzeką Rio Tinto i na północy kraju w pobliżu Santander.

Drugie miejsce zajmują tu Niemcy, gdzie rudy ołowiu rozrzucone są w licznych zagłębiach. Zaliczyć tu należy przede wszystkim góry Harcu, okolice Fryburga, pogranicze belgijskie i Śląsk, zwłaszcza okolice Bytomia. Z pozostałych państw europejskich na uwagę zasługują Anglia, Jugosławia, Włochy, Rosja i Polska.

W Azji, posiadającej bardzo bogate, a dotąd przeważnie niekńięte złoża ołowiu, wyróżniają się Indie Brytyjskie, Rosja, zwłaszcza góry Altajskie i okolice Władywostoku, oraz Japonia.

Australia, która w produkcji ołowiu zaczyna coraz szybciej doganiać Europę, ma najbogatsze kopalnie w Nowej Walji, Queensland i na Tasmanji. Najuboższym w ołów kontynentem jest Afryka.

Światowa produkcja ołowiu waha się w ostatnich latach w granicach od 1,2 do 1,4 milionów ton i rozkłada się w ten sposób, że na same Stany Zjednoczone przypada 22%, na Australję 15%, na Meksyk 12%, na Kanadę 11%, na Niemcy 9%, Indie Brytyjskie 6%, Hiszpanję 6%, a na wszystkie inne państwa świata 19%. Zważywszy, iż kopalnie w Meksyku i Kanadzie znajdują się w posiadaniu kapitału amerykańskiego, a w Indiach, Hiszpanji, Jugosławji i Australji w posiadaniu kapitału angielskiego, musimy dojść do wniosku, że właściwymi panami i dysponentami prawie całej światowej produkcji ołowiu są tylko dwa państwa anglosaskie, a mianowicie Stany Zjednoczone i Anglia.

Co się tyczy Polski, to była ona w czasach swego najwspanialszego rozkwitu w wieku XVI-tym jednym z najpotężniejszych producentów ołowiu. Górnictwo ołowiane w Polsce należało do najstarszych, a jego kopalnie były okolice Olkusa i Sławkowa, a następnie Bytomia, Tarnowskich Gór i Chęciny. Muzało ono jednak ustawicznie walczyć z wodą, która zalewała kopalnie i powodowała liczne straty. Pomimo niekorzystnych terenowych warunków, górnictwo to rozwijało się na ziemiach polskich aż do wybuchu wojny światowej nader pomyślnie i zajmowało w Europie czwarte miejsce. Po wojnie, wskutek coraz gwałtowniejszego wyczerpywania się złóż rudy, produkcja ołowiu zaczęła się w coraz wyższym stopniu opierać na rudach zagranicznych, co podrażało produkcję i stopniowe, nieuchronne zmniejszanie się w tej dziedzinie roli Polski. Gdy jeszcze w r. 1913 ziemie polskie wyprodukowały 45 tys. ton ołowiu, co stanowiło beżmała 4% ówczesnej światowej produkcji, to w r. 1934 za ledwie 10 tys. ton, co stanowiło już tylko 0,7% światowej produkcji. Wprawdzie w r. 1936 nastąpił wzrost produkcji ołowiu do 15 tys. ton, a więc do 1% produkcji światowej, ale nastąpiło to wyłącznie wskutek zwiększonego przerobu rudy obcej. W tym samym czasie produkcja rudy krajowej zmalała. Przyszłość hutnictwa ołowianego w Polsce zależeć będzie w pierwszym rzędzie od naszej umiejętności zapewnienia sobie dowozu rudy z zagranicy.

F. B.

Kącik harcerski.

WYWIAD Z UCZESTNIKIEM WY- CIEZKI HARCERSTWA POLSKIE- GO DO AMERYKI PÓŁNOCNEJ.

Wycieczka do Ameryki zorganizowana z ramienia harcerstwa — mówi p. Milewski, podharcemistrz — była przede wszystkim rewizytą harcerzy Polaków, którzy bawili u nas na zlocie w Spale. Harcerstwo polskie zdaje sobie jasno sprawę, że w największych naszych skupieniach emigracyjnych tj. właśnie w Ameryce, element polski i polskie harcerstwo ulega amerykanizacji. Polacy w Ameryce czują się niemal Amerykanami, a nam chodzi o to, aby właśnie czuli w sobie zawsze ducha pol-

skiego. Mając przede wszystkim to na względzie, wyjechało nas 32 kie-



Orkiestra harcerek „Wianek”

rowników pracy harcerskiej, w tym 8 druhen harcerek do Ameryki, by kontynuować pracę około uświadczenia narodowego emigrantów pol-

skich. Nasz wpływ i wszczepione przez nas idee mogłyby nie przynieść rezultatów, gdybyśmy nie kontynuowali tego rodzaju wycieczek. Polonia Amerykańska, rozwijająca się obecnie w niezwykłym tempie, nie ma niestety jednostek fachowo wyszkolonych, któreby należałyby pokierować tylotyśniczną rzeszą naszych harcerek. Poprostu brak kadr instruktorskich, mimo że istnieje tak duża organizacja, skupiająca naszą młodzież harcerską! Od paru lat związki te rosną z niesłychaną szybkością. Istnieje np. „Harcerstwo Związku Narodowego”, „Harcerstwo Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-katolickiego”, najstarsza organizacja tego rodzaju o zabarwieniu wybitnie katolickim, dalej „Związek Polek-Harcerek” w Ameryce tzw. „Wianki” harcerskie żeńskie, liczący ok. 3000 członków. „Pol-



Dom na palach w azungu skautów

ska-Parafialne Drużyny Skautowe" i wreszcie ongiś „Harcerstwo Związku Sokolego”, obecnie już nie istniejące.

Ala powróćmy do naszej wycieczki. Wyjechaliśmy z Polski dnia 5 lipca 1936 luksusowym statkiem „Pilsudski”. Podróż byłaby prawdziwie piękna mówi p. M. gdyby nie „wiadoma” choroba związana z kołysaniem się po wzburzonych falach Atlantyku.

Jakież wrażenie zrobił Nowy York, oglądany w perspektywie, na uczestnikach wycieczki? Zapewne wspaniały, prawda? I tu pada rewerencyjna odpowiedź:

— Owszem, ale wyobraźaliśmy go sobie nieco inaczej.

— Dlaczego — pytam zdziwiona.

— Poprostu za mało jest przeszerzeni między niebem a drapaczami amerykańskimi, co nie daje miłego wrażenia.

Po zwiedzeniu Nowego Yorku pojechaliśmy do Washingtonu, Pittsburga, stamtąd udaliśmy się w kilku grupach na kursa. Część naszej wycieczki udała się do Chicago, a stamtąd miała się dopiero rozjechać w różne środowiska polskie. Mnie wraz z częścią instruktorów przypadło w udziale szkolenie w „Zjednoczeniu Polsko - rzymskiej Organizacji Harcerskiej”. W każdym ośrodku działalność nasza trwała kilka tygodni. Muszę wspomnieć o ciekawym życiu obozowym, z którym zetknęliśmy się pod samym Chicago. Sposób obozowania i przygotowania na ten cel miejsca, różniły się zasadniczo od naszych zwyczajów. Nasze obozy są mimo różnych jak nam się wydaje „luksusowych urządzeń” czemś zupełnie prymitywnym w porównaniu z tamtymi, zaopatrzonymi niemal w przepych i komfort. W pobliżu każdego większego miasta w Ameryce urządzony jest t. zw. rezerwat obozowy, wyposażony we wszelkie możliwe cuda techniki. Wszędzie wy-

goda i niesłychany postęp. Praca nasza była o tyle utrudniona, że musieliśmy nieraz objeżdżać autobusami owe centra, w których mieliśmy się podjąć pracy. Przy tym wszystkim panujące wtedy niesłychane upały i wielka ilość wizyt obowiązkowych, należących się z „wieku i urzędu” tamtejszym osobistościom, dawały nam się we znaki. Należy jednak stwierdzić z zadowoleniem, że specjalnie ułatwiły nam pracę harcerki organizacji pod nazwą „Wianki”. Ilość uczestników, biorących udział w kursach ze strony harcerzy i harcerek była różna. Np. Związek Narodowy Polski wydelegował na kursy 200 harcerzy i 130 harcerek. Praca nasza była wprawdzie ciężka, lecz zmiana miejsca, oglądanie i podziwianie takich miast jak np. Toledo, Baltimore, New York i Milwaukee dało nam dużo satysfakcji. Specjalne zadowolenie przyniosła nam wycieczka do stolicy Teksasu z okazji uroczystości poświęconych uczczeniu pamięci zasłużonego Polaka, por. Wardzińskiego.



Czyżby Indianie?

A jak się ustosunkowało do nas harcerstwo polskie z Ameryki?

Naprawdę niezwykle serdecznie. Byliśmy poprostu zażenowani ich uprzejmością. Nie wiedzieli, jak nas „ugościć”. Dochodziło do tego, że ofiarowano nam nieraz dość okazałe sumy pieniędzy, byśmy, jak mówili, mogli zużyć je na przyjemności i zabawić się. Ciągłe wizyty, przyjęcia, coś w rodzaju naszych rautów; były one bardzo przyjemne, ale i nudzące. Największą radość z naszego przybycia do Ameryki wyrażała starsza generacja emigracji polskiej.

— Może by pan jeszcze coś dorzucił na marginesie o Ameryce — zapytałam mego uprzejmego sprawozdawcę.

— Bardzo chętnie. Otóż zainteresowały mnie przede wszystkim korzystne warunki, w jakich żyją ro-

botnicy i rolnicy amerykańscy. Mieszkają oni w ślicznych, godnych pozazdrośczenia domach, wprawdzie drewnianych, ale zato posiadających komfort, jak centralne ogrzewanie, parkiety, radio, telefon, fortepian. Można by im pozazdrościć jeszcze jednego, a mianowicie samochodu, który jest nieodzownym dopełnieniem urządzenia każdego niemal robotnika. Czyż możliwym byłoby do pomyślenia u nas, by przeciętny rolnik zajeżdżał na swój zagon elegancką maszyną. Niech pani spojrzę na jedną z fotografii, przedstawiającą farmę amerykańską. Przed nią samochód, a sam budynek? Schłodny, czy sty i miły. Ta wieża — mówi w dalszym ciągu p. M. — to coś w rodzaju spiżarni, gdzie kwasi się kukurydzę pastewną czyli konicja ząb jako zielona pasza dla bydła.

W powrotnej drodze, która trwała 15 dni, zahaczyliśmy o Kanadę, płynąc przepiękną rzeką św. Wawrzynca.

I statem byłoby dużo do opowiedzenia rzeczy ciekawych, ponieważ jednak przekroczyłyby to już ramy kącika harcerskiego „Gazetki”, kończę moje opowiadanie.

Z. N.

(dalsze zdjęcia na str. 12).

II APEL OBRONY PRZECIWLOTNICZOGAZOWEJ HARC. ŻEŃSKIEGO.

Wydział Przysposobienia do Obrony Kraju w Głównej Kwaterze Harcererek organizuje korespondencyjny obozniczy apel obrony przeciwlotniczo-gazowej. Apel trwa od 1 lutego do 15 marca b. r. W skład programu tego apelu wchodzić takie rzeczy: jak: 1) zdobycie największej ilości. sprawności obrony i ratownictwa obrony przeciwlotniczo - gazowej, 2) zgłoszenie gotowości objęcia wskazanych przez miejscowe władze administracyjne i LOPP. prac przy służbie alarmowo-rejestracyjnej i zaopatrzenie tych posterunków w pomoc techniczną, 3) przystosowanie domu do obrony przeciwpożarowej i zaopatrzenie go w odpowiednie materiały i sprzęt, 4) zorganizowanie obsługi stałego schronu przeciwgazowego oraz punktu ratowniczego w schronie, 5) zorganizowanie i wyszkolenie pomocniczej drużyny odkażającej i zaopatrzenie jej w własnym zakresie w kompletny sprzęt.

Dla zwyciężskich zespołów przewidziane są nagrody.

Rzeczy ciekawe.

ROCZNICA ODKRYCIA BIEGUNA POŁUDNIOWEGO.

W grudniu 1936 minęła 25-ta rocznica odkrycia bieguna południowego. Czynn tego dokonał znakomity badacz okolic podbiegunowych Norweg Roald Amundsen, który przed kilkoma zginął w okolicach bieguna północnego, spiesząc na ratunek swemu lawnemu towarzyszowi generałowi włoskiemu Nobile, gdy ten, udając się statkiem powietrznym w podróż badawczą w okolicę bieguna północnego, uległ katastrofie.

Roald Amundsen, jeden z największych odkrywców stref podbiegunowych, początkowo pod wpływem nanowrodziny miał zostać lekarzem, ale żyłka podróżnicza kazała mu przerwać studia i zaciągnąć się na statek dokonujący polowu śledzi. Szybko zaawansował na sternika i

wówczas za swe skromne oszczędności kupił sobie jacht „Gjoa”, którym dokonał kilka podróży próbnych. W roku 1910 nabył statek „Fram”, który już przedtem służył innemu słynnemu badaczowi okolic podbiegunowych. Amundsen wówczas ogłosił, że udaje się na odkrycie bieguna północnego, ale ostatecznie zamiaru swego zaniechał, uprzedzony przez badacza Roberta Pearla. Amundsen wyruszył na odkrycie bieguna południowego. Po dotarciu na Antarktydę statkiem, dalszą podróż odbywał wraz z towarzyszami saniami. Trwała ona 7 tygodni i w dniu 14 grudnia 1911 sztabler norweski zatknięty został przez Amundsen na biegunie południowym. Amundsen ubiegł dwóch dalszych badaczy Scotta i Shackletona, którzy prawie równocześnie z nim udali się na odkrycie bieguna południowego. Podróż powrotna trwała 4 tygodnie. Była krótszą, bo odbywała się wykłniętą przez Amundseną dro-

gą obok ustawionych przez niego bloków lodu, które ułatwiły orientację.

Odkrycie biegunów polarnych dla ludzkości nie ma większego znaczenia praktycznego. Nie odkryto tam ani roślinności, ani bogactw naturalnych; jest tam tylko wieczysty lód i śnieg. Odkrycie to jednak ma dla nauki zwłaszcza dla geografii olbrzymie znaczenie. Dzięki odkryciu dokonanemu przez Amundseną świat naukowy dowiedział się m. i., że okolica podbiegunowa jest obszarem równym mniej więcej całej Europie, wyposażonym w pasma górskie, dochodzące do 3300 m. wysokości. Dotychczas okolice podbiegunowe wyobrażono sobie jako płaszczyny. Wyobrażenie to obalił Amundsen przez swe podróże odkrywcze.

Statek „Fram”, który służył Narsovi i Amundsenowi, został z polecenia Rządu Norweskiego zamieniony na Muzeum Arktyczne im. Amundseny.

Jak Ewunia szukała pracy.

— Jeszcze dziesięć złotych a będzie setka — westchnęła Ewunia, przeliczając garść srebrnych i nikłowych monet, dopiero co wyjętych ze skarbonki. — Jak zdobyć te dziesiątki — medytowała, marszcząc czołko pośpiesznie. Czekać aż rodzice dadzą, — to za długo.

Nagle wyjaśniła się jej twarzyczka.

— Że mi to też prędzej na myśl nie przyszło — zawołała. — Bo przecież skąd Tatusz otrzymuje pieniądze, jak nie za swoją pracę? Ja też sobie zapracuję.

— Jak zapracuje to jeszcze sama nie wiedziała pojęcia. Ubrała się szybko w gorszy płaszczyk, ponieważ nowy mógłby się zniszczyć, gdy będzie pracowała, i wyruszyła zważym krokiem z domu.

Na ulicy zatrzymał ją głosik matki, ale trochę starszej od niej gazetniczki.

— Kurier poranny, ciekawe wiadomości! Może pani kupić gazetę? — zwróciła się do Ewunii.

— Nie, dziękuję pani, odparła z godnością Ewunia, już czytałam dzisiaj gazetę, ale niestety w ogłoszeniach nie znalazłam tego, czego szukam, a mianowicie posady.

— Bo proszę pani, ciągnęła dalej Ewunia z komiczną miną, dzisiaj jest kryzys i trudno znaleźć jakieś zajęcie. A pani jak idzie z temi gazetami? Czy ma pani z tego wystarczający dochód?

— O, nie bardzo proszę pani, — odpowiedziała gazetniczka, — i najgorzej to w zimie. Człowiek marznie i mało co czasem sprzeda. Ale wie pani, że mimo to, ja sobie odkładam codziennie po dwa grosze do skarbonki.



— Co pani mówi — ja także składam pieniądze do skarbonki, ucieczyła się Ewunia.

— Wie pani co? — rzekła gazetniczka — ja pani wystaram się o posadę. Już ja coś wynajdę.

I tak poszły dwie małe panie obok siebie, rozmawiając poważnie.

— Jakie pani ma kwalifikacje — zapytała gazetniczka, która, czytając wieczorami niesprzedane gazety, przyswoiła sobie szereg obcych wyrazów, z czego była bardzo dumna, używając ich przy każdej sposobności.

— Ja? — zamyśliła się Ewunia. — Niestety proszę pani... odparła po namyśle, ja nie umiem robić kwalifikacji.

— Nie potrzebuje pani robić, bo kwalifikacji się nie robi.

Widząc, że z tej beczki nie pójdzie, gazetniczka zaczęła badać dalej Ewunię, tak jak to kiedyś słyszała, gdy matkę brano do pracy.

— A co pani podjęłaby się robić? Czy ma pani jakąś edukację. A jakie honorarium ma pani zamiar pobierać?

Ewunia widząc, że gazetniczka jest nie byle kim i że mówi tak, jak dorosła, nabrała dla niej respektu.

— Co do edukacji, to nauczyłam się być po pierwsze dobrą córeczką swoich rodziców, a po drugie umiem czytać, pisać, grać „właził kotek na płotek” na fortepianie i dużo jeszcze innych rzeczy. A co do tego drugiego, jak tam pani mówiła?

— Honorarium.

— A właśnie — co do tego, to swój honor zawsze mam.

— Ja wiem, że pani ma honor, ale ile pani chce za pracę?

— A, za pracę? Dziesięć złotych mi wystarczy.

— Czy świadectwa jakie są? — zapytała na koniec gazetniczka i czy dobre?

— A tak mam świadectwo z drugiej klasy no i całe jest dobre, tylko z kaligrafii dostałam czworke.

— Hm, hm, przytaknęła gaziarka, gdyż ta kaligrafia ją zaintrygowała. Jeszcze nie słyszała tego wyrazu. Na odmianę tym razem gaziarka spojrziała na Ewunię z szcunkiem.

Ewunia dumna ze swoich umiejętności szła zadowolona obok gaziarki.

— Co pani robi z tymi pieniędzmi, gdy pani już dużo złoży? — zapytała Ewunia.

— A cóżym miała z nimi zrobić, jak nie włożyć do K. K. O. na książeczkę? Tam mi dadzą procent

i sama nie będę wiedziała, kiedy mi urośnie pokazna suma.

Ewunia przypominała sobie że Tatusz też składa pieniądze do K.K.O.

Wie pani, że to dobry pomysł — zawałowała uradowana.

— Jutro idę do K. K. O. — Ach — ale te dziesięć złotych, przypominała sobie. — Jaką pani mi da posadę? — zapytała gaziarkę.

— A moja znajoma sklepikarka, potrzebuje dziewczynki do posylek, więc idziemy do niej.

Gdy wreszcie dziewczynki weszły do sklepu znajomej, Ewunia ku swemu przerażeniu i niezadowoleniu, ujrzała kucharkę swojej mamy, która uśmiechając się do Ewuni, wzięła ją

energicznie za rękę i zaprowadziła do domu.

Gdy rodzice dowiedzieli się o zamiarach Ewuni, ku jej zdziwieniu wcale się nie śmiali, tylko mamusia pogłaskawszy ją po główce, rzekła.

— Widzisz Ewuniu, ty możesz sobie w inny sposób zaoszczędzić pieniądze. Poprosto nie lam dla zabawy ołówków, nie kupuj co drugi dzień stałówek i nie rozlewaj przez nieuwagę atramentu. A zamiast ciągle kupować te przedmioty, schowasz sobie pieniądze na nie przeznaczone do skarbonki.

I Ewunia w krótkim czasie przekonała się, że mamusia miała rację

IRENA S.

35. list Felusia do najmłodszych czytelników „Gazetki“.

Kochani Młodzi Przyjaciele!

Listy, które otrzymałem w ostatnich tygodniach, zawierały prawie wszystkie opis mojej ostatniej przygody. Bardzo trafnie i ładnie opisał moją przygodę Stanisław Wenta z Bydgoszczy. Piszę on:

Pewnego dnia Feluś wybrał się ze swym pieskiem na przechadzkę. Idąc tak, zauważył, że piesek jego wygrzebuje coś z pod śniegu. Z ciekawości przystanął i zobaczył tęczkę z pieniędzmi. Poznał, że były to pieniądze pana Kamińskiego i o celu pobiegł, by oddać znalezione rzecz. Tymczasem pan Kamiński zauważył brak pieniędzy i bardzo się zmartwił, gdyż te pieniądze stanowiły jego majątek. Feluś, który znał dobrze pana Kamińskiego, odnalazł jego mieszkanie i zadzwonił. Pan Kamiński otworzył drzwi i jakaż była jego radość, gdy Feluś oddał mu jego własność. Z radości ścisnął i całował Felusia, a Feluś zaprowadził go do okna, wskazał mu na Komunalną Kasę Oszczędności i rzekł: „Niech pan złoży pieniądze na książeczkę, a będzie pan pewny swego jutra“. Pan Kamiński podziękował Felusiowi za radę, a sam pobiegł do K. K. O. Jak widzimy najbezpieczniej przechowuje się pieniądze w K. K. O.

Poza tym trafne opisy nadesłali: Boguś Bogusławski z Bydgoszczy, Eryk Nocon z Chorzowa, Genia Reńskiówna z Wołynia, Jan Mikolajczak z Gałęzowic, Henio Libuda z Bydgoszczy, Feluś Krawczyk z Pleszewa,

Czesio Doga z Torunia, Gabriela Nowakówna z Gostynia, Włodzisław Ilica z Inowrocławia, Henio Szafranski i Zbigniew Relewicz z Poznania. Wszystkim w nagrodę przesyłam ciekawe książeczki.



Z pozostałych listów najbardziej podobał mi się listek Jurka Golibrodzkiego z Chelmcza koło Krasiczyna, który pisze tak:

Kochany Felusiu!

Nie jestem pewny czy dojdzie do Ciebie mój list, gdyż nie posiadam adresu, bardzo żałuję, że nie poznałem się z Tobą dawniej, a i teraz też przypadkowo poznałem się z Przyjacielem za pośrednictwem „Gazetki“ i Jego listów do dzieci tak miłych i zachęcających. Pragnę się podzielić z Tobą wiadomościami z terenu naszej szkoły powszechnej. Przypusz-

czam, że ucieszysz się niemi. U nas istnieje S. K. O., założona w roku 1934. Wszystkich członków mamy 96, a zaoszczędzonych pieniędzy około 127 zł w czym ja osobiście mam najwięcej, bo 26 zł 10 gr. Postanowiliśmy sobie uciąć 100 zł w okresie uczczenia do szkoły powszechnej, obecnie jestem w V klasie, bardzo się martwię i zastanawiam nad sposobem wypełnienia swego postanowienia, mam jednak nadzieję, że dzieła dokonam i nie myślę z niego rezygnować, tym bardziej, że tatuś mi obiecał pomóc, gdy się będę dobrze uczył. Może Cię nudzą osobistymi prawami, jeżeli nie to drugim razem napiszę dużo, dużo więcej.

Drogi Jureczku! Bardzo Ci dziękuję za Twój ładny listek. Bardzo ucieszyła mnie wiadomość, że w szkole Waszej macie Szkolną Kasę Oszczędności i żeście dotąd już zaoszczędzili tak znaczną stosunkowo sumę. Co do Twojego postanowienia, to jestem przekonany, że mając tak silną wolę, na pewno dojdiesz do celu. Życzę Ci tego z całego serca. Cieszę się na Twój następny listek i posyłam serdeczne pozdrowienia dla Ciebie i Twoich kolegów szkolnych.

A jak Wam się, drodzy Przyjaciele, podoba moja przygoda zamieszczona w bieżącym numerze. Spróbujcie ją opisać. Będziecie musieli się na nią trochę dłużej zastanowić, ale trud opłaci się Wam sownie, gdyż za każdy trafny opis przeznaczam nagrodę. A więc do dzieła. Kto pierwszy?

Pozdrawiam Was serdecznie

Wasz Przyjaciel

FELUŚ.

Rozrywki umysłowe.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ

z nr. 12

Wężownica: „Oszczędzaj”.

Sylabówka świąteczna: „Praktyczny podarek, to książeczka K. K. O.”

Za trafne rozwiązanie otrzymają nagrody:

Ola Adamczakówna — Inowrocław.
Henryka Cybertowna — Bydgoszcz, Eli-
giusz Wypijewski — Piecki, Walentyna
Rein — Maksymilianowo, Kazimierz Gło-
wacki — Kołomyja, Marianna Głowska
— Bydgoszcz, Lucjan Mieleczarek —
Belchatów, Alojzy Górny — Siekowo,
Henryk Strychalski — Chodzież, Miro-
slaw Pilarczyk — Kepno, Janina Mor-
giewiczówna — Konin, Kazimiera Ski-
bówna — Poznań, Eugeniusz Kozłowski
— Biała Podlaska, Jerzy Krawe — Kra-
ków, Lucja Kopczyńska — Bydgoszcz,
Romualda Perusiówna — Narew, Lucja
Lipińska — Bydgoszcz, Jan Fiekorz —
Goczałkowice, Marysia Szczepaniakówna
— Kalisz, Henryk Karolak — Chorzów.

Nowe zadanie.

ul. I. Jakubowski.

Logogryf.

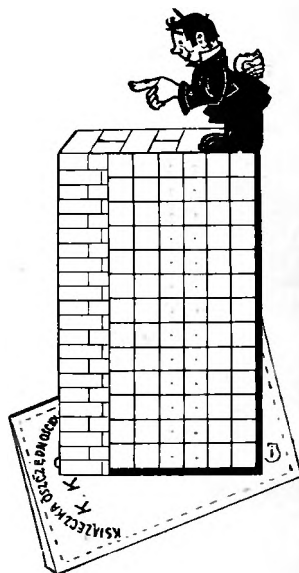
Do figury wpisać poziomo 13 sześcioliterowych wyrazów o poniższym znaczeniu. Litery w 3 i 4 rzędzie czytane parami dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1. Plądruje, kradnie, łupi inaczej; 2. powietrze zepsute, smród; 3. inaczej skrycie, w tajemnicy; 4. słynny, głośny, znakomity; 5. wspaniałe, królewskie budynki mieszkalne; 6. inaczej widnieć, świecić; 7. sianie ziarna w rolę; 8. moneta zdawkowa (l. mn.); 9. zaszczycić, oddać komuś cześć; 10. zagon między brzoźdami; 11. ptak żórowaty (także gwiazdozbiór zodiaka); 12. kilka wsi sąsiednich, należących do jednego właściciela; 13. mały kot.

Za rozwiązanie zadania wyznacza Redakcja

25 nagród.

Rozwiązania należy nadsyłać do dnia 15-go marca 1937 r.



Rzeczy ciekawe.

ZAPOMNIANE SKARBY.

Na wyspie Gotland (w Szwecji) odnaleziono niedawno zbiór starych monet srebrnych. Składa się on z przeszło 3.000 sztuk monet i waży około 8 kg. Jest to jeden z największych zbiorów, jakie dotąd odkryto.

Monety te znaleźli dwaj chłopcy, a czasie zabawy na brzegu wyspy w głębokiej wyrwie w ziemi. Po dokładniejszym przeszukaniu jamy wydobyto z niej na światło dzienne, jakoby z rogu obfitości, ponad 3.000 sztuk antycznych monet srebrnych, o bardzo wielkiej wartości.

Ileż to takich skarbów zapomnianych kryje się w ziemi?

NAJSTARSZY BANK ŚWIATA.

Szwedzki Bank Narodowy jest najstarszym bankiem świata ze wszystkich dotąd istniejących instytucji finansowych.

Został on założony w r. 1656 jako prywatne przedsiębiorstwo przez Holendra Palmstrucha, osiadłego w Szwecji. Właściciel banku otrzymał prawo emisji banknotów. Banknoty te były najwcześniejszymi papierami wartościowymi, jakie ukazały się w

obiegu. Pod względem wielkości były one 2 do 3 razy większe od pieniędzy papierowych, jakich używamy dzisiaj. To też portfele ówczesnych ludzi przekraczały rozmiarami poważnie portfele dzisiejsze.

Z czasem bank Palmstrucha został przejęty przez Państwo Szwedzkie, które zawarowało sobie przywilej wyłącznej emisji banknotów

OSZCZĘDZANIE NA WŁASNY DOM W AMERYCE.

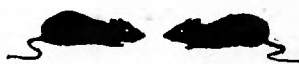
W Ameryce istnieje możliwość nabycia sobie własnego domku za pomocą systematycznego oszczędzania. W tym celu istnieje specjalne budowlane kasy oszczędności. System tej oszczędności celowej polega na zakupowaniu udziałów, których odpowiednia liczba daje prawo do zdobycia własnej posiadłości — niejednokrotnie nawet przed uzbieraniem całkowitej kwoty.

Pewnego rodzaju przymus oszczędzania wywierany jest przez wyznaczenie stosunkowo niskiej sumy wykupu udziałów. Klient, rezygnujący z dalszego oszczędzania, ponosi w ten sposób stratę. Jest to niejednokrotnie doskonałym argumentem dla kontynuowania oszczędzania.

KONKURS NA PRACĘ OSZCZĘDNOŚCIOWĄ.

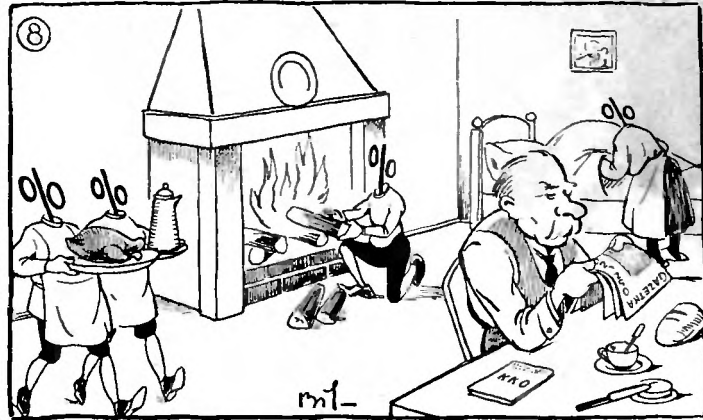
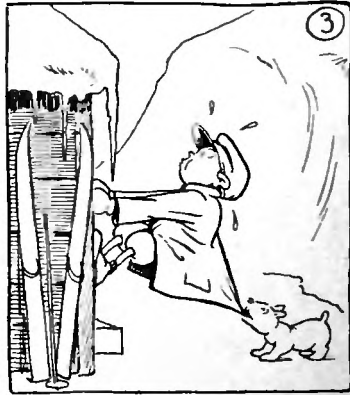
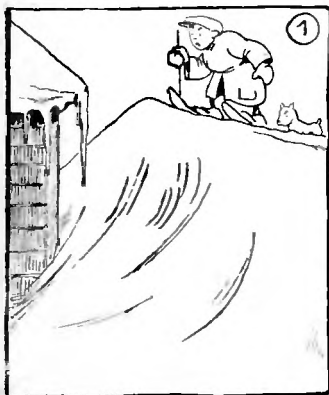
Związek szwedzkich kas oszczędności w porozumieniu ze związkami spółdzielni oszczędnościowych w Szwecji rozpisal konkurs wśród młodzieży szkolnej na najlepsze wypracowanie z dziedziny oszczędności. Rozprawa miała być odzwierciedleniem światopoglądu, panującego dzisiaj wśród młodzieży oraz uzasadniać konieczność oszczędzania i prowadzenia racjonalnej gospodarki — jako warunku osiągnięcia większego dobrobytu.

Komitet konkursowy, chcąc zwrócić uwagę uczestników konkursu na pewne określone problemy, przedłożył do wyboru następujące tematy: 1) „Kupować na raty, czy za gotówkę — aktualny problem dla młodzieży”, 2) „Oszczędność — to wolność i pewność, długi — to zależność”, 3) „Gdzie podziła się moja pensja? — zastanów się nad — wymi wydatkami”.



Tajemnicza przygoda Felusia.

(Za trafne opisy poniższej przygody Redakcja wyznacza jako nagrody 10 ciekawych książeczek.)



Nasze obrazy.

Po prawej:

Kolejka linowa na Kasprowy.

U dołu:

*Dalsze zdjęcia Kącika harcerskiego
(patrz str. 6 i 7).*

1. *Farma amerykańska.*
2. *Amerykańskie domy robotnicze.*
3. *Ulica w Chicago.*
4. *Praca na roli.*



CENY OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę 250 zł, za 1/2 str. 130 zł, za 1/4 str. 70 zł, za 1/8 str. 40 zł, za 1/16 str. 25 zł; w tabelce 50%, drożej.
Dla K. K. O. specjalne warunki.

Adres Redakcji i Administracji „GAZETKI OSZCZĘDNOŚCIOWEJ” — Poznań, Marszałka Focha 60. II. p.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny Stanisław Stepien.

DRUKARNIA L. Misiek (dawn. D. O. K. VII) Poznań, ul. Bałtyckiego nr. 3